

Teraz obywatele



Chociaż konstytucja i wywodząca się z niej ustawa pozwalają Polakom wypowiedzieć się w ważnych dla państwa sprawach w drodze ogólnokrajowego referendum, to wciąż z tej możliwości trudno skorzystać.

Po nowelizacji ustawy o referendum ogólnokrajowym w 2003 roku, kilka razy próbowano je przeprowadzić. Np. Janusz Kochanowski, rzecznik praw obywatelskich, wnioskował o referendum w sprawie ratyfikacji przez Polskę traktatu z Lizbony, prezydent Lech Kaczyński chciał, by Polacy zdecydowali o kształcie reformy służby zdrowia, PiS zaproponowało referendum o przyszłości Lasów Państwowych, a Solidarność zebrała ponad 2,5 miliona podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie wieku emerytalnego. Żadne z nich się nie odbyło - rozbiły się na pierwszej przeszkodzie na drodze realizacji przez naród swej suwerennej roli.

Wyrosła ona m.in. z przepisów określających, kto w Polsce decyduje o tym, czy referendum zostanie rozpisane. W obowiązującym porządku prawnym może je zarządzić sejm, jeśli tak zdecyduje bezwzględną większością głosów (czyli wtedy, gdy głosów „za” jest więcej niż łącznie głosów „przeciw” oraz „wstrzymujących się”), a w głosowaniu weźmie udział co najmniej połowa ustawowej liczby posłów. Może je też zarządzić prezydent, ale tylko wtedy, gdy jego wniosek poprze senat. Tak czy inaczej - w praktyce decydują parlamentarzyści. Obywatele zaś są w najgorszej pozycji.

Działania na rzecz ich upodmiotowienia, zwiększenia ich wpływu na życie publiczne od szeregu lat prowadzi Instytut Spraw Obywatelskich (Inspro) w ramach kampanii „Obywatele decydują”. Od dawna w tej sprawie z Instytutem współpracuje Solidarność. Elementem kampanii są m.in. debaty poświęcone poszczególnym zagadnieniom. Te o referendach zakończyły się przyjęciem rekomendacji dotyczących zmian w prawie i stały się kanwą panelu dyskusyjnego „Referenda dla obywateli, czyli jakie”, który odbył się 23 listopada.

Ewa Zarzycka

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (49/2015)

fot. M. Żegliński